

Po premierze w Teatrze Zagłębia

Antygona na dworcu

Miał to być – wedle zapowiedzi reżysera – „gorący teatr”. Mieliśmy pokonać dystans od klasyki do współczesności. Nie pokonał. I było lodowato. Klasykę ubrano w szare szmaty, z amfiteatru przeniesiono na dworzec. Aktorzy nie grali, tylko deklamowali swoje kwestie. Wszystko razem przypominało nie żywy dyskurs na temat kondycji współczesnego świata, lecz otwartą próbę czytania tekstu. Przykro mi, zupełnie nie przekonała mnie „Antygona” w reżyserskiej interpretacji Bogdana Ciośka.

Przyznaję, pomysł – był. Po pierwsze: scenograficzny. Stalowo-szary bezosobowy dworzec. Bezduszna poczekalnia, w której podróżni obławowani tobołkami, walizkami zastygają w oczekiwaniu. Każda wojna powoduje, że ludzie pakują swój dobytek i udają się w nieznane, zdezorientowani. A tragedia Sofoklesa w istocie rozgrywa się po krwawej wojnie, wszyscy odczuwają jej skutki, zmieniają się rządy, nowy władca Kreon wprowadza swoje prawa,

w ludzkie serca zakrada się strach i niepewność jutra. Na tym dworcu właśnie jesteśmy świadkiem dramatu. Podróżni to grecki chór, który jest sumieniem głównych bohaterów i narratorem opowieści o Kreonie (Jerzy Dziedzic) – władcy, który pogwałcił „boskie prawa” zastępując je własnymi i o Antygonie (Barbara Lubos-Święs), która nie bacząc na konsekwencje nie podporządkowała się woli króla. To niezwykle postaci, niezwykle osobowości. U Sofoklesa, ale nie w tej inscenizacji.

Kreon jest miałki, nie ma w sobie siły przynależnej tyranom, choć krzyczy. Antygona też wykrzykuje swoje kwestie. W ogóle wszyscy krzyczą. W tym deklamacyjnym krzyku trudno usłyszeć wahanie, rozpacz, dylematy, stracone złudzenia. Dziwię się, bo akurat Barbara Lubos-Święs po wielokroć udowodniła na scenie, że potrafi grać na najsłabszych strunach. Podobnie zresztą jak cały zespół sosnowieckiego teatru. Tymczasem w „Antygonie” wszyscy grają na jednej tylko nucie. Niezły jest zabieg, w



Barbara Lubos-Święs (Antygona) i Joanna Litwin (Ifigenia)

którym postaci chóru przestają być anonimowe, każdy z „pasażerów” ma swoją kwestię, dzięki temu w tłumie dostrzegamy jednostki, ich odrębność. Ale w zespołowych scenach chór nie jest w stanie przemówić jednym wspólnym głosem tak, by do widza wyraźnie dotarło to co mówi. Tańczy w jakimś obłąkańczym tańcu. Po co?

Nie rozumiem dlaczego pró-

bując oddać niepokoje współczesności realizatorzy sztuki uczynili ją tak statyczną, czemu narzucili aktorom taki styl gry, któremu bliżej do akademii niż do teatru?

MARIOLA WOSZKOWSKA
Sofokles „Antygona”, reż. Bogdan Ciosek, scenografia: Andrzej Witkowski, muzyka: Paweł Moszumański, Teatr Zagłębia w Sosnowcu, premiera 15 marca 2003 r.